

# ARŁUKOWICZ MÓJ WRÓG

[NIE](#) | 13.9.2013 | Strona: 10 | Autor: [MALINA BŁAŃSKA](#) | Temat: Prasa ogólnopolska - Naczelna Izba Lekarska

O humorach ministra Bartosza Arłukowicza „NIE” rozmawia z lekarzem, specjalistą chirurgii ogólnej, byłym wiceprezesem Naczelnej **Rady Lekarskiej**, dwukrotnie podsekretarzem stanu w Ministerstwie Zdrowia oraz byłym dyrektorem Instytutu Reumatologii w Warszawie dr. n. med. **ANDRZEJEM WŁODARCZYKIEM**.

– Nie wiem, czy powinienem z panią rozmawiać. Powiedzą, że się mszczę. – Zemsty bywają słodkie.

– Ale ja zawdzięczam temu facetowi życie, można powiedzieć.

– To może mu Pan podziękuje. Jest okazja.

– Dziękuję ministrowi zdrowia Bartoszowi Arłukowiczowi za to, że niepodziwianie, bezpodstawnie i łamiąc prawo, odwołał mnie z funkcji dyrektora Instytutu Reumatologii im. prof. Eleonory Reicher w Warszawie. Gdyby mnie nie wyrzucił z pracy, to pewnie nie miałbym kiedy zająć się swoim zdrowiem i w miarę wcześniej nie rozpoznano by u mnie nowotworu. W instytucie było tyle problemów, że nie miałem czasu na zwracanie sobie głowy własnym zdrowiem.

– Jak się Pan czuje?

– Jestem w trakcie chemioterapii i czekam na przeszczep szpiku, ale dobre samopoczucie mi dopisuje.

– Słyszałam, że zawziął się Pan i gdy tylko poczuł się lepiej, zdecydował się Pan zwalczać Arłukowicza, jak długo choroba Panu pozwoli. Jedni w czasie choroby zaczynają kochać Boga, Pan znienawidził Arłukowicza.

– Pani się myli, to nie jest nienawiść – uważam go po prostu za złego człowieka, za karierowicza, który zrobi wiele, żeby zrealizować swoje plany. Znaczenie ma to, że swoją niekompetencją i, jak niektórzy mówią, prywatną wendetą wobec swojej poprzedniczki niszczy będącą i tak już w opłakanym stanie służbę zdrowia. Mimo złego piaru w mediach, czasy Ewy Kopacz na stanowisku ministra zdrowia dawały nadzieję na wyprowadzenie polskiej służby zdrowia na prostą. Pracowałem z obojgiem ministrów, mam więc porównanie.

– Wszyscy polscy lekarze wyjadą za granicę i problem sam się rozwiąże.

– Są sposoby, żeby temu zapobiec, ale minister Arłukowicz robi wszystko, żeby stało się tak, jak pani mówi. Mamy w Polsce za mało lekarzy (pielęgniarek również, ale skoncentrujmy się na moich koleżankach i kolegach). Jesteśmy za to krajem chyba z największą liczbą specjalizacji lekarskich na świecie. Wiele z nich nie ma odpowiedników za granicą. Np. balneologia.

– Leczenie borowinami?

– Tak. Mamy także diabetologię. Diabetolog to lekarz internista dodatkowo wyspecjalizowany w wyrównywaniu poziomu cukru we krwi u chorych na cukrzycę. Nie leczy cukrzycy, bo mimo wyrównania poziomu cukru pacjent jest nadal chory (dzisiaj cukrzyków leczą transplantolodzy,

przeszczepiając np. trzustkę). w większości krajów problemami cukrzycy zajmują się interniści lub lekarze rodzinni. Ktoś kiedyś wymyślił w Polsce diabetologię i dziś mamy ponad 5 tysięcy diabetologów. Minister nie robi zaś nic, aby zmniejszyć deficyt pediatrów czy geriatrów. Ich nam najbardziej brakuje. Wie pani, ilu w Polsce jest geriatrów? Z tymi za granicą i na emeryturze łącznie?  
– Trzystu pięćdziesięciu dwóch?

– Około dwustu. Za 7–10 lat będziemy mieli społeczeństwo w 60 procentach składające się z emerytów i o tym już dzisiaj trzeba myśleć. Ale minister Arłukowicz, zamiast podjąć działania na rzecz geriatry w sposób taki, aby absolwenci medycyny chętniej wybierali tę specjalizację, stworzył kilkanaście nowych, w tym podzielił ginekologię i położnictwo na kilka specjalizacji, co spowoduje, że za kilka lat nie będzie położników w Polsce.

– W czasach gdy położnik boi się palcem ruszyć, żeby nie zostać pozwanym przez pacjentkę, to wcale się nie dziwię, że zostało to rozdzielone. Absolwenci chętniej pójdą na ginekologię.  
– Za kilka lat nie będziemy mieli lekarzy od odbierania porodów. Większość pójdzie na narażone mniejszym ryzykiem procesu o odszkodowanie – np. na ginekologię onkologiczną czy urologiczną. Moim zdaniem minister, tworząc nowe rozporządzenie o specjalizacjach, powinien skoncentrować się na tych deficytowych i zrobić coś, żeby zachęcić młodych lekarzy do ich uzyskiwania.  
– Czego jeszcze Arłukowicz zaniedbał?

– Tak naprawdę przez 2 lata urzędowania nie zrobił nic. Poza nowelizacją (niewielką i niesatysfakcjonującą pacjentów, lekarzy, aptekarzy czy wreszcie firm farmaceutycznych) tzw. ustawy refundacyjnej, ministerstwo nie wydało żadnego aktu prawnego w randze ustawy. A ile naobiecował?! Gdzie te znieczulenia w czasie porodów? Gdzie dodatkowe ubezpieczenia zdrowotne? Gdzie zniesienie monopolu NFZ? Poza odwołaniami kilku niepokornych dyrektorów nic nie zrobiono.  
– Ma Pan rację – to, co Pan mówi, jest zemstą...

– Ciekawe, że minister Arłukowicz zwolnił z pracy głównych współpracowników Ewy Kopacz, w tym wielu dyrektorów z wieloletnim doświadczeniem. Są już orzeczenia sądowe w sprawach innych kierowników placówek bezprawnie zwolnionych przez ministra Arłukowicza.

– Których kierowników?

– Choćby w sprawie dyrektora Banku Tkanek w Warszawie prof. Jerzego Szaflika. Minister zawiadomił CBA o możliwości działań korupcyjnych jakoby popełnionych przez profesora. Zwolnił go z posady dyrektora placówki, z funkcji konsultanta krajowego w dziedzinie okulistyki i odwołał z Rady Transplantacyjnej. Prof. Szaflik wygrał sprawę w sądzie administracyjnym. Sąd wyraźnie powiedział, że decyzja Arłukowicza była bezprawna. Przeprowadzona przez pracowników ministerstwa kontrola w Banku Tkanek nie wykazała żadnych istotnych uchybień ani nieprawidłowości. Minister odwołał także m.in. dyrektora Instytutu Medycyny Wsi Andrzeja Wojtyły. Arłukowicz usunął go, mimo że instytut dobrze funkcjonował pod jego zarządem. Była to czołowa tego typu placówka w Europie, a może i na świecie. Nieprzynosząca strat finansowych.

– Po co to zrobić?

– Wydaje się, że było to odwołanie ze względów niemerytorycznych. Wojtyła był również współpracownikiem Ewy Kopacz

– Dlaczego Arłukowicz kosi ludzi Kopaczowej?

– Chyba jej nie lubi. Fama głosi, że gdy pani marszałek dowiedziała się, że ministrem zdrowia ma zostać Arłukowicz, pojechała do kancelarii premiera, gdzie spotkała właśnie Arłukowicza. I podobno przy nim, jak gdyby go nie było, powiedziała, że Arłukowicz nie może być ministrem zdrowia, bo się do tego nie nadaje. To oczywiście plotki... Ale faktem jest, że dochodziło do konfliktów w czasie gdy Arłukowicz był członkiem komisji zdrowia w Sejmie jako poseł z klubu SLD.

– Po odejściu z ministerstwa i instytutu zaczął Pan doradzać Palikotowi w sprawach zdrowia. Odnalazł się Pan zawodowo?

– Przepracowałem 36 lat w służbie zdrowia i mam problem ze znalezieniem pracy. Większość szpitali warszawskich jest podległa miastu, czyli pani prezydent Gronkiewicz-Waltz. Jako podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia byłem przeciwnikiem wybudowania Szpitala Południowego na terenach należących do Instytutu Hematologii i w sąsiedztwie Centrum Onkologii w Warszawie. Wybudowanie dużego szpitala w tym miejscu na ostatnim kawałku ziemi uniemożliwiłoby rozbudowę tych ważnych i potrzebnych nie tylko Warszawie instytutów. Dlatego gdy zaproponowano mi pracę w jednej z placówek podległych pani prezydent, odpowiedziałem, że chętnie, tylko zapytałem, co na to wiceprezydent nadzorujący służbę zdrowia? Było to kilkanaście tygodni temu – do dzisiaj czekam na odpowiedź... Chciałem zatrudnić się na dyżurach w jednym z instytutów podległych ministrowi zdrowia. Dowiedziałem się od dyrektora, że dopóki ministrem jest Arłukowicz, jest to niemożliwe. O pracę na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym nawet nie pytałem, chociaż był wakat na stanowisku zastępcy dyrektora do spraw medycznych w jednym ze szpitali klinicznych. Przecież WUM buduje szpital pediatryczny i rektor pewnie nie chciałby usłyszeć od ministra, że w związku z zakończeniem kryzysu w Polsce ogłoszonym przez premiera wstrzymana zostaje tak ważna dla warszawskich dzieci inwestycja.

–Co zrobić... – Po rozmowie z panią pewnie nie dostanę pracy nigdzie.

Rozmawiała MALINA BŁAŃSKA